



WILANÓW

Figurki z Wieliczki

W kopalni soli w Wieliczce leżą szare odłamki solne, z których można rzeźbić śliczne figurki. Zosia umiała to robić bardzo ładnie. Była biedną sierotką, jeżeli więc wyrzeźbiła jaką figurkę, sprzedawała ją, stojąc przed wyjściem z kopalni, przyjezdnym, którzy po zwiedzeniu kopalni soli chcieli zawieźć do domu pamiątkę.

Taki był zarobek Zosi. Oddawała go swoim opiekunom.

Jednego razu Zosia wyrzeźbiła krzyżyk, stojący wśród kamieni i oparty o łuk, jakby o kawałek tęczy. Wszystko było z soli, i krzyż, i tęcza, a szara sól zmieniła się pod jej ręką w gładkie, białe, świecące kryształki.

Jakiś ładny był ten krzyżyk kryształowy!

Zosia jeszcze nigdy piękniejszego nie wyrzeźbiła.

Przypomniała sobie zmarłego ojca, który był górnikiem w salinach i nieraz za życia opowiadał jej, jak tam pod ziemią w kopalni błyszczą się ściany.

Kilka łez stoczyło się spod powiek Zosi i upadło koło krzyża z soli, który Zosia trzymała w rękach.

W tym miejscu gdzie upadły, sól rozpuściła się i utworzyło się małe zagłębienie, jak w źródelku gdzie kapią krople wody ze skały. Łzy były tak samo słone, ale pomyślawszy, że musi się rozstać z krzyżykiem, wyryla pod spodem, na gładkiej podstawie swoje imię. Nie było prawie znać „Zosi“ na białej soli.

— Pamiątki z Wieliczki: — wołała Zosia, wskazując na drobne cacka poustawiane na ziemi.

„Krzyżyk pod łukiem“ kupił chłopczyk, który przyjechał aż z Poznania. Ziemia, na której krzyżyk stał, była wilgotna i wbiła się we zagłębienia wyrytych liter. Chłopczyk nie zwrócił na to uwagi. Później piasek wysychł, jednak mimo to zatrzymał się w literkach i imię można było łatwo odczytać, gdyby ktoś figurkę odwrócił. Nikomu to na myśl nie przyszło.

Chłopczyk po powrocie do domu podarował „pamiątkę z Wieliczki“ swojemu profesorowi.

— Prześliczna robota — mówił profesor, który znalazł się na tym, bo zbierał rzeźby i piękne stare obrazy. — Ten kto to zrobił, ma prawdziwy talent rzeźbiarski.

— Kupiłem tę figurkę od małej dziewczynki, ale nie spytałem się, kto rzeźbił.

— Pewnie któryś z górników.

Profesor postawił figurkę na stoliku,

nie zobaczywszy co było pod spodem napisane.

Pewnego dnia profesor jeszcze raz przyglądał się kapliczce. Zauważył wglębenie u stóp krzyża.

— Jak to dziwnie zrobione. Wygląda jak łzawica. Ma to pewnie wyobrażać, że pod krzyżem kłękają ludzie i płaczą, a łzy ich zbierając się wydrążyły kamienie. Chciałby poznać tego, kto to zrobił. Posiada duży talent, lecz może nie ma na to, aby się kształcił.

Tak rozmyślał dobry profesor i westchnął, bo byłoby niemożliwe dowiedzieć się kto wykonał właśnie tę figurkę pośród mnóstwa innych tego rodzaju pamiątek.

Kapliczka z czasem straciła blask, obrudziła się i pociemniała.

Jednego dnia służąca robiąc porządki pomyślała:

— Wyjmę tę kapliczkę, bo marmur dobrze można wymyć.

Służąca sądziła, że to jest z marmuru, przyniosła ciepłą wodę w misce, wstawiła do niej figurkę, ale w tej chwili przypomniała sobie, że nie ma na to teraz czasu i pobięła do kuchni.

Niedługo potem przyszedł stary profesor i zdziwił się, że w pokoju stoi miska z wodą.

— Służąca jest bardzo roztrzępana — pomyślał.

Właśnie przybiegła służąca. Zbliżyła się do miski, krzyknęła głośno.

— Czy pan profesor wyjął figurkę?

— Nie. Jaką figurkę?

— Te marmurową kapliczkę. Włożyłam ją do wody i zapomniałam wymyć.

— Ależ ona nie była z marmuru, tylko z soli. Rozpuściła się w wodzie...

Profesor podszedł do miski, a widać było, że bardzo się zmartwił.

Niestety w misce nie było już figurki. Tylko na dnie wytworzyły się jakieś znaki. Profesor pochylił się i przeczytał:

Z O S I A

Ziemia, która zatrzymała się w wyrytych zagłębieniach, leżała teraz na dnie, utworzywszy dokładnie te same litery.

— To jest z pewnością imię rzeźbiarki — myślał profesor, wzruszony tym odkryciem. — Szczególny wypadek.

W jakiś czas potem pojechał do Wieliczki i zwiedzający saliny, zapytał się dzieci sprzedających wyroby ze soli, czy nie znają Zosi.

Zosie wszystkie znały i zaraz przyprowadziły do profesora małą, mizerną dziewczynkę.

— Czy chciałabyś, moje dziecko, uczyć się rzeźbić?

— O tak, chciałabym bardzo.

— Wybornie — zawołał profesor — bo ja właśnie dlatego tu przyjechałem, aby cię o to zapytać.

Teraz już wszystko poszło jak z płat-

ka. Opiekunowie biedni ludzie, ucieszyli się, że profesor chce się zająć losem i nauką Zosi, i tak mała Zosia pojechała do miasta.

Teraz rzeźbi coraz ładniejsze figurki i może niedługo każdy z nas będzie się nimi zachwycał.

Ludwik Świeżawski

Wycieczka do Wilanowa

Pewnego pięknego czerwcowego dnia wyraliśmy się całą klasą do Wilanowa. Pan nauczyciel wynajął cały autobus. Wyruszyliśmy sprzed Dworca Głównego — przejechaliśmy całe miasto, zjechaliśmy w dół obok Belwederu, ulicą Belwiderską, Wilanowską, minęliśmy rogatki i znaleźliśmy się na ślicznej asfaltowanej szosie wilanowskiej.

Tuż pod Wilanowem szosa zakręca — wjechaliśmy na Drogę Królewską...

Droga ta dlatego została nazwana Królewską — objaśnił nauczyciel — że król Jan III Sobieski jeździł nią stale do swej siedziby w Wilanowie.

Ile kilometrów jest z Warszawy do Wilanowa?

Od placu Unii Lubelskiej jest 8 km. Ale obecnie Wilanów leży na granicy Wielkiej Warszawy. Do Wilanowa leżał daleko poza miastem.

Po drodze nie było ani przedmieść, ani bruków — była tylko piękna droga wysadzana topolami. Droga Królewska — popatrzenie jakie piękne stare topole. Dawniej wyglądała ta cała droga z Warszawy do Wilanowa.

Dojężdżaliśmy. Widać było kościół i park.

Wysiedliśmy. Nauczyciel prowadził nas w kierunku pałacu.

Patrzcie na lewo. To jest kościół, zbudowany w drugiej połowie XVIII wieku przez ówczesnych właścicieli Wilanowa Potockich. Skręcamy teraz na prawo na dziedziniec pałacu.

— Jaki ten pałac piękny — wykrzyknął któryś z chłopców.

— Patrzcie, ile figur na ścianie, jakie śliczne wieżyczki.

— Pałac ten — powiedział nauczyciel, został zbudowany za króla Jana III przez znakomitych architektów.

Weszliśmy po pałacu. Posadzki w hallu były z jasnych płyt. Kazano nam nałożyć filcowe pantofle, aby nie niszczyły podłogi.

Kolejno zwiedzaliśmy królewskie pokoje. Pięknie rzeźby, obrazy znanych

malarzy, cudowne meble. Nauczyciel zwrócił nam uwagę, abymy niczego nie dotykali. A my wbrew stałym przyzwyczajeniom, aby właśnie wszystko brać do ręki nie mieliśmy ochoty dotykać. Czuliśmy się trochę jak w kościele. Bo jak się pomyśli, że tu w tych pokojach przebywał wielki król polski, to mimo woli nabiera się szacunku do tych wszystkich pamiątek.

Nauczyciel pokazał nam piękne biurko, które wyglądało, jak szafa, lub jak wysoka komoda. Biurko to jest darem ówczesnego papieża Innocentego XI dla króla, który ocalił świat chrześcijański od Turków.

Oglądaliśmy jeszcze wiele pięknych rzeczy. Zabawki dzieci królewskich, malenka karoca ze srebra, krzeselka, stoliczki — bardzo nam się podobały. Widzieliśmy również diamentową różę, którą papież przysłał królowej Marysieńce po zwycięstwie króla Sobieskiego pod Wiedniem.

W całym pałacu sufity pokryte są przepięknymi malowidłami, a ściany kosztownymi obiciami.

Po obejrzeniu pałacu poszliśmy przez galerię, odkrytą na ogród do namiotu Wezira Kary-Mustafy, gdzie znajdowały się zdobycze po tureckich wodzach.

W końcu obejrzelśmy zbiory chińskiej porcelany i innych chińskich drobiazgów w dawnych komnatach królowej Marysieńki.

A potem wyszliśmy do parku. Nad wodą na trzy piętra skupione drzewa stanowiły olbrzymią ścianę.

Zachwycaliśmy się długo pięknymi alejami skupionych drzew, tarasami, kamiennymi ławkami, schodami.

Zaimponowały nam drzewa, sadzone podobno przez króla Jana: sześciu ludzi dorosłych może dopiero objąć dokoła ich pień.

Pięknie było w Wilanowie i wcale nie chciało nam się stamtąd wyjeżdżać, ale co robić, trzeba było wracać do Warszawy.

Marta Jarzębobwiska



Huculi jej serów w torbę nalożyli
podwieźli ją wszyscy aż do Kołomyji.
W karczmie tańczyli, muzycanci grali
przy furkocie spółnic, lyskaniu korali.

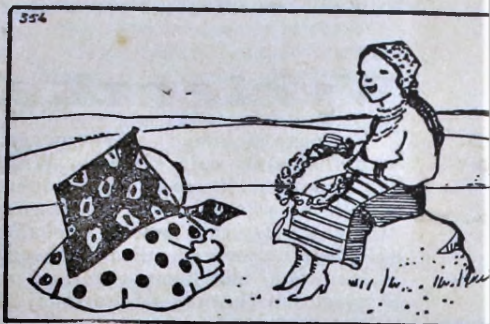


Aż wreszcie spoczęli na ławie w gromadzie.
Spojrzy Pyza: słońko na chmurach się kładzie,
złocą się ludziska, góry i ruczaje
i różane zorze nad huculskim krajem.



Piękny kraj, w blaskach, w kołomyjki tonach —
nie zapomni Pyza o huculskich stronach —
odejdzie ze łzami... Tak tu pięknie było,
jakby się marzyło, jakby, słońko śniło...

Jak Pyza



...Na Podolu biały kamień

Podolanka siedzi na nim.

Przyszła Pyza na tę ziemię —

Podolanko, daj mi wieniec...

Noc święta

W tym roku po raz pierwszy Krysia miała brać udział w sobótkach. Dotąd zawsze widziała tylko przygotowania. Pomagała starszym siostróm pleść wianki, które później miały być puszczone na wodę, zносиła chróst na ogniska i przyglądała się pięknym strojom dziewcząt wiejskich, które przychodziły do dworu. Ale już później zaraz musiała iść spać, i to późno spać było najsmutniejsze z całego roku. Bo nikt jej tego wieczoru nie opowiadał bajek, ani nie śpiewał do snu. Kładziono ją szybko do łóżeczka, przykazując, aby zaraz zasnąć. Bardzo szybko dwór pustoszał, zostawała sama i właśnie, jak na złość długo w nocy nie mogła zasnąć.

Ale w tym roku wszystko miało być już zupełnie inaczej. Krysia skończyła osiem lat, była już duża i mamusia zgodziła się zabrać ją nad rzekę, razem ze wszystkimi.

Krysia nie mogła doczekać się upragnionego dnia. Czerwiec wydawał się jej trwać bez końca. Bała się nawet, że złe duszki gotowe zaczarować miesiąc tak, aby

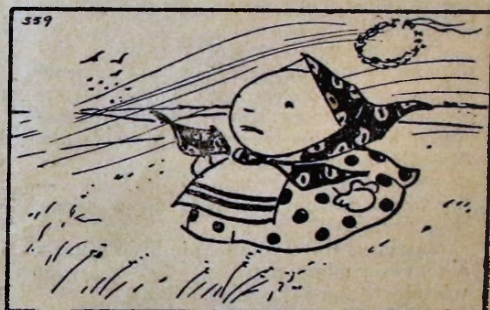
wędrowała



— Masz wianuszek, Pyzo ustrój się we kwiaty i wejdź z Podolanką w kraj piękny, bogaty. Szumi step od kwiatów, brzmi owadzi gwar idzie Pyza, idzie, przez podolski jar.



Twierdze, dzikie baszty, zamki — orle gniazda — nad murami błyska przedwieczorna gwiazda — Huczy wiatr podolski, chłodzi ludzkie czoła — jedźmy pod te gwiazdy... Jedźmy... — Kto nas woła?



tojańska

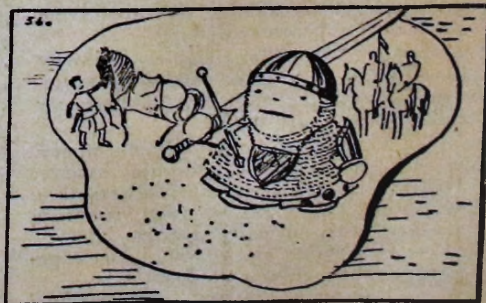
nie było w nim wcale daty 25 i Nocy Świętojańskiej.

Ale zle duszki widocznie nie chciały robić Krysi przykrości i w końcu nadszedł upragniony dzień sobótek.

Krysia włożyła swoją najładniejszą sukienkę w czerwone kwiatki, w warkocze wplotła chabry i maki i tak pięknie wystrójona od południa czekała. Wieczorem zjechało się do dworu dużo gości, przyszły również dziewczęta wiejskie i chłopcy. Wszyscy wsiedli na wozy, wymoszczone sianem i pojechali w kierunku rzeki. Gdy dojechano nad rzekę, było już prawie zupełnie ciemno. Rozpalono ogniska. Chłopcy wyjęli instrumenty i zaczęli grać. Dziewczęta tańczyły dokoła ognisk. Później zaczęto skakać przez ogień. Kiedy ściemniło się już zupełnie, zapalono przygotowane wianki i takie płonące złotym ogniem rzucono na czarną, szmerzącą wodę. Wesolo było, gwarnie i ślicznie. Krysia zachwycała się. Pierwszy raz w życiu widziała z bliska noc, i jeszcze taka piękna noc, pełną tajemniczości.

(Dokończenie na str. 6-cj)

To woła wiatr, podolski wiatr i krzyczy: — Czy pamiętasz — Sobieskich? Zbaraż? Ziemia ta krwią bitew przesiąknięta, Na krwi zakwita polski kwiat — w stepie ich nie policzysz — chwieje się kwiat, za kwiatem na bohaterskiej strażnicy... —



Pyza się zamyśla: ... gdybym to ja żyła w czasach, gdy ta ziemia od bitew tętniła — towarzyszywa strój — bym oblokła, miał kiecki, brońlibym Polski z panem Wiśniowieckim! —

Pięknie wyglądały zapalone wianki na rzecze, dziwnie tajemniczo—postacie płaszące w blasku ognisk, ale Krysię bardziej nęcił las, las ognisty i groźny. Tyle słyszała o kwiecie paproci, kwitnącym tylko raz w roku, w noc świętojańską. Tyle opowiadano jej cudownych bajek o szczęściu, jakie spotyka człowieka, który taki kwiat znajdzie, że nie mogła spokojnie ustać na miejscu. Coś ciągnęło ją do lasu.

Zapomniała o przestrożach mamusi, aby się nigdzie sama nie oddalała, las chociaż ciemny i na pozór groźny nie budził w niej ani trochę lęku. Wysunęła się cicho ze złotego kręgu ogniska i poszła prosto przed siebie. W lesie nie było ciemno, księżyc oświetlał dróżki białym blaskiem. Krysia pierwszy raz widziała las w noc księżycową. Czula się jak w bajce. Szła długo, ciągle dalej i dalej po jasnej drodze, w końcu zmęczona usiadła pod jakimś krzakciem.

Siedziała zapatrzona w granatowe niebo poprzez gałęzie drzew, a była dziwnie senna. Wtem gdzieś z głębi lasu dał się słyszeć przepiękny śpiew. Takiego śpiewania Krysia nigdy jeszcze nie słyszała. Ani takiej cudnej melodii.

— To chyba śpiewają nimfy leśne — pomyślała wstając i kierując się w stronę, skąd dochodził śpiew.

Zaszła na dużą polanę, nie było nikogo, ale Krysia miała pewność, że śpiewano właśnie tu, na tej pustej polanie.

W głębi do połowy ukryta w krzakach zieleniła się srebrzyście w blasku księżycowym ogromna paproć. Krysia podeszła bliżej. Wśród liści dojrzała śliczny kwiat. Nachyliła się:

— Ależ to przecież na pewno kwiat paproci — powiedziała szeptem.

— Tak, odpowiedział jej melodyjny głos z głębi kwiatu — jestem kwiatem paproci, skąd się wzięłaś sama, o tej porze, małeńka dziewczynko?

— Szukałam właśnie ciebie, cudowny kwiecie paproci. A czy możesz mi powiedzieć, kto tak pięknie śpiewa w lesie, czy to elfy, czy nimfy leśne?

— Nie, małeńka, to ani elfy, ani nimfy, w noc świętojańską śpiewają kwiaty. Dzwonki leśne, kwiaty paproci, wszystkie, wszystkie kwiaty raz w roku śpiewają pieśń radosną do nadchodzącego lata.

— Czy można cię zerwać, kwiecie paproci i zabrać ze sobą do domu?

— Jeśli mnie zerwiesz — odpowiedział kwiat poważnie — nie będziesz szczęśliwa, zresztą nie doniosłabyś mnie do domu. Umarłbym w drodze.

— A co robisz przez cały rok, dlaczego

kwitniesz tylko raz w roku? pytała dalej Krysia.

— Mieszkam w krainie elfów duszków leśnych daleko od ziemi. W noc świętojańską przychodzę na ziemię, a gdy tylko zacznie świtać, znowu wracam do mego domu. Ale dość już opowiadań, małe dziewczynki nie powinny same chodzić w nocy po lesie. Teraz dzwonek leśny odprowadzi cię do twojej mamusi.

Krysia usłyszała jakiś dziwny szum i hałas. Obudziła się. Leżała w swoim łóżeczku, a nad nią stała mamusia. Smutna była i zmartwiona.

— Krysienko, dlaczego poszłaś sama do lasu? Tak bardzo baliśmy się o ciebie. Na pewno się zaziębiłaś, siedziałaś na wilgotnej ziemi przez tyle czasu. Pomyśl, że moglibyśmy cię w ogóle nie odnaleźć. Las jest taki wielki.

— Ależ mameczko, przecież dzwonek leśny miał mnie odprowadzić do domu, tak powiedział kwiat paproci. I wszystkie kwiaty tak pięknie śpiewały. Żałuj, że tego nie słyszałaś.

— Co ty opowiadasz Krysienko. Znaleźliśmy cię w lesie, śpiącą na mchu. To wszystko pewnie ci się śniło.

— Nie mamusiu, to na pewno była prawda, tylko dzwonek leśny zapomniał mnie odprowadzić i pewnie później zmęczona zasnęłam. Mamusia roześmiała się.

— A może to i prawda, kto rozróżni bajkę od prawdy... W każdym razie na przyszły rok nie pójdiesz na sobótki, jesteś jeszcze za mała i zanadto nieposłuszna.

— Och mamusiu, na przyszły rok będę już przecież bardzo duża i na pewno grzeczna. Może jeszcze się namyślisz do przyszłego roku.

— Mamy jeszcze bardzo dużo czasu. A teraz śpij grzecznie. I pamiętaj jedno. Historia z kwiatem paproci, to bajka. Ludzie opowiadają takie różne rzeczy, bo zdaje im się, że szczęście można znaleźć ot tak, bez wysiłku na prostej drodze. A szczęście nosi się w sobie. Człowiek dobry i uczciwy nie będzie potrzebował szukać szczęścia w noc świętojańską. Co dzień będzie znajdował kwiaty paproci, wcale ich nie szukając.

Zofia Rontaler



Na bagnisku

Na bagnisku
nocą
bawią się ochoczo,
po błocie, po mokradlach,
podskakują widziadła.
Noc
człapie cichutko po niebie
w czarnej dziurawej chuście
przez dziury świeci
księżyc, srebrny grzebień
pst, pst!!!
tylko mi dzieci nie zbudźcie...
Wychodzą
korowodem
z topieli i bagien
stare i młode
dziwadła różnorakie.
Proste, koślawe
wesole i niemrawe,
świecą ślepiami ogników
błądniki . . .
dziwadła bez liku.
Tańczą,
po brzegu, po zboczach chłoczą
dziwne rzeczy się dzieją,
na bagnisku
nocą.
A jak przygrywa orkiestra?
opowiem
jeśli wam nie strach:
Ropucha, ślepa czapla i wilkołak,
kompania wesola.
Ładna muzyka, ciekawa melodia.
Wilkołak sobie podjadł,
więc się nadał,
a potem skurczył
teraz mu w brzuszku burczy
Zielona ropucha,
rechoce od ucha
a co do czapli ślepej
nie wspominajmy lepiej,
ta po prostu klekoce,
ale robi znacznie gorzej,
niż bociek.
Aż dziw,
że im takiego grania
nikt nie zabronił,
koń by się z tego śmiał.
Na szczęście nie było koni .
Były za to: chochliki z buzią kudłata.
były czerwone żabki,
czarne robaki
i kijanki co mają dwie łapki.
Był wąz bagienny,
liściek jesienny,

i piegowaty ślimak
ciagle wszystkich przeproszał
że nie jego wina,
że się do słońca
wygrzewał przez sitowia sitko,
więc się opalił brzydko
i tak bez końca,
plótl.
Był jeszcze komar
tańczył jak z nut
była wiedźma,
straszliwie łakoma,
był nawet
dziurawy but.
Z daleka przybył chochoł,
bo lubił podróże
pod słomą w glebi serca
żywą chował różę.
Do rana
do upadłego
jedli, tańczyli dreptali
nie żalowali sobie niczego,
byliby tańczyli dalej
ale się strach na wróble
za bardzo rozszalał,
za kolniczą ognikowi
brudnej wody nalal.
Fe! wstydl
ognik zgasł
i wtedy zobaczyli,
że to już świt,
że to już czas,
więc zapadli w bagno
przez szuwarey
mokradła
przez bajora
do dna.

Świętojanki

Cienkie gałązki chrustu
żarzą się, trzaskają, płoną,
stos świętojański gorzeje —
budzi nas luna czerwona.
Dziewczęta krąg zatoczyły —
ogień im serca zapala,
— skacząc przez ogień chłopakil
— Kupala, hejże Kupala!
Nad rzeką Maryś stroskana
— gdzież to jej wianek popłynięł
Oj trafi, Marysiu, trafi —
dopłynie pod samą Gdynię...

O dawnych księgach i starych papierach

Pierwsze księgi były zupełnie inne niż nasze dzisiejsze książki. Przywieźli je do Polski zakonnicy i księża z orszaku księżniczki Dąbrówki która przybyła do Polski, aby poślubić Mieczysława I.

Księgi przywiezione przez księży służyły do rozpowszechniania wiary wśród Polan, którzy byli jeszcze poganami.

W owym czasie nie śniło się nikomu o druku, księgi pisane były ręcznie. Nie znano również papieru. W czasach najdawniejszych papier zastępowaly specjalnie spreparowane liście papyrusów (roślin, rosnących w Egipcie). Później zaczęto używać jako materiału do pisania odpowiednio wyprawionej skóry oślej, cielęcej lub baraniej. Miasto słynne z wyprawiania tych skór leżało w Azji Mniejszej, a nazywało się Pergamum. Stąd nazwa wyprawionej skóry pergamin.

W Polsce nie używano zupełnie papyrusów. W Europie można je było spotkać jeszcze w wieku XI, ale wychodziły one już wówczas z użycia. Były bowiem znacznie mniej praktyczne od pergaminu, a przede wszystkim miały kształt niewygodny. Były wąskie i długie, podczas, gdy z pergaminu można było wycinać karty dowolnej wielkości. Oczywiście pergamin znacznie więcej kosztował niż dzisiaj papier. Toteż uczniowie w szkołach pisali kredą na tabliczkach, lub kijem na piasku.

Dawne księgi były bardzo piękne. Specjalnie wyostrzonym gęsim piórem przepisywano księgi. Pracą przepisywania zajmowali się zakonnicy i zakonnice po klasztorach. Możliwa to była praca, drobniagowa i uciążliwa. Niezręczny zakonnik całe życie przepisywał jedną, jedyną księgę.

Księgi te przepisywane były pięknym, ozdobnym pismem. Pierwsza litera na stronie, tak zwany inicjał, była przeważnie ozdobiona jakimś rysunkiem. Czasem zakonnik — przepisywacz zostawiał kilka kart czystych, a później inny, uzdolniony malarsko, wypełniał puste strony różnobarwnymi malowidłami. Posługiwano się barwami jaskrawymi, czasami rysunki nabijano złotymi, lub srebrnymi blaszkami. Malowidła te do dziś zachowały swe piękne barwy.

Okładki dawnych ksiąg najczęściej były wykonywane z deseczek, oklejanych grubym jedwabiem, na wierzchu przybi-



jano obrazy, rzeźbione z kości słoniowej. Rogi okuwano, a klamry robiono ze złota.

Czasami również oprawiano książki w wytłaczaną skórę, lub w srebrną blachę.

Dla zabezpieczenia przed kradzieżą książki bywały przymocowywane do pulpitu łańcuszkami, lub przechowywane w skarbach.

Jak już wspominałam, pergamin był bardzo kosztowny, zdarzało się więc, że ktoś dla uzyskania choć skrawków tej cennej skóry, ocinał marginesy w księgach, psując w ten sposób piękną kompozycję kart, dla których marginesy stanowiły piękne białe ramy.

Czasami zmywano poprzedni rękopis, aby wyzyskać czysty pergamin dla nowej księgi.

Treść pierwszych ksiąg była wyłącznie religijna. Były to zbiory kazań, modlitw, żywoty świętych, zbiory psalmów wraz z nutami. Wszystkie pisane po łacinie.

Dopiero od 15. wieku zaczęli w szkołach obok łaciny uczyć języka polskiego. W aktach z tego okresu można już spotkać język polski.

W czasie, kiedy znano nawet już papier, przez długie jeszcze lata ważne dokumenty spisywano na pergaminie, bo pergamin nie ulegał zniszczeniu. A jeśli np. szlachcic otrzymywał od króla przywilej, spisany na pięknym pergaminowym arkuszu, opatrzony pieczęciami, to musiał pilnować tego dokumentu, jak oka w głowie. W razie zgubienia bowiem, lub zniszczenia, musiałby się o ów przywilej starać po raz drugi.

Stare księgi przechowywane są do dziś bardzo starannie. Gdyby nie księgi nie znalibyśmy życia tych ludzi, od których dziela nas wieki. Nie wiedzielibyśmy, jakie były i jak powstały początki naszej kultury, literatury, sztuki.

Dlatego te stare księgi tak wielką przedstawiają dla nas wartość, uczą nas o życiu dawnych pokoleń, jakże różnym od naszego, dzisiejszego, tym samym jakże ciekawym.

Z. R.